Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 276 (Rok XV, Nr 16) 1 września 1955 Cena (Price) 1/6

PODWÓJNE ŻYCIE

SCHIZOFRENIA czyli rozdwojenie osobowości ogarnia współczesny świat. Jest to schizofrenia wielopiętrowa czy wielopłaszczyznowa. Świat jest podzielony na dwie części, a w każdej z nich te same słowa znaczą zupełnie co innego. W jednej z tych części, tej rządzonej przez komunistów, istnieje pełne rozdwojenie między rzeczywistością a propagandą. Schizofrenia świata wolnego przybiera nieco inne postacie.

W porcie Tarifa pokazał się potwór morski, w Austrii znaleziono nowe rewelacyjne dokumenty w sprawie tragedii w Mayerlingu przed siedemdziesięciu laty. Słowem idylla i kanikuła. A równocześnie (nie tak dalego od Tarify) sto tysięcy wojska francuskiego walczy z powstaniem w Maroku i, co znacznie ważniejsze, w Algerze.

Prasa podaje opisy pikników dyplomatycznych pod Moskwą i przygotowań do wizyty Adenauera na Kremlu, a równocześnie prezydent Eisenhower oświadcza, że Ameryka nigdy nie pogodzi się z utrwaleniem niewoli narodów ujarzmionych przez Moskwę ani z podziałem Niemiec. Gdy zaś prezydent Rhee mówi o konieczności zjednoczenia Korei, podzielonej tak samo jak Niemcy, wywołuje niezadowolenie i potępienie zachodnich sojuszników.

Cokolwiek by mówili zachodni mężowie stanu, Genewa była potwierdzeniem a nie osłabieniem Jałty. Zaproszenie Adenauera do Moskwy nie jest krokiem w kierunku zjednoczenia Niemiec, lecz krokiem w kierunku utrwalenia ich podziału. Dopóki Sowiety nie uznawały rządu zachodnio-niemieckiego, w ich stosunku do rządu wschodnio-niemieckiego był pewien element prowizoryczności. Rząd ten był jakby zastawem, który mógł być wymieniony na jakiś ogólnoniemiecki kompromis. Z chwilą gdy Sowiety uznają istnienie Niemieckiej Republiki Federalnej obok Niemieckiej Republiki Demokratycznej, stan podziału nabiera z ich punktu widzenia charakteru definitywnego.

W teorii obie strony: sowiecka i zachodnia, głoszą niepodległość narodów, choć różnie ją definiują. W praktyce dzielą świat na poprzek krajów i narodów, wbrew ich woli. W praktyce zgodnie paraliżują usiłowania Adenauera, Czianga, Rhee czy Diema zjednoczenia ich narodów w niepodległości.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Od października pragniemy zmienić format, a po części i sposób redagowania „Myśli Polskiej". Chcemy wprowadzić pewne nowe działy, zreformować istniejące. Nie ograniczając poważnej publicystyki i utrzymując w pełni charakter ideowy pisma zamierzamy ożywić je i urozmaicić.

Redakcja ma tu swoje projekty, ale zanim przystąpi do zmian, prosi o współpracę Czytelników. Chodzi o ich opinię i sugestie. Będziemy szczerze zobowiązani za wszelką wypowiedź w tej sprawie, a w szczególności za odpowiedź na pytania: 1) Czego mi najbardziej brakuje w „Myśli Polskiej"?, 2) Co uważam za najlepsze, a co za najgorsze w „Myśli Polskiej"? i 3) Jaki format pisma najbardziej by mi odpowiadał (przy objętości zbliżonej do obecnej)?

Odpowiedzi te i opinie prosimy przesłać do redakcji nie później niż do 15 września. Będą one dla nas cenną wskazówką, a nieraz i pomocą. Przy dokonywaniu zmian wydawnictwo pragnie poznać i w miarę możności zadowolić życzenia możliwie największej ilości Czytelników.

Z dotychczasowej korespondencji i rozmów z Czytelnikami wiemy, że wielu z nich ma różne określone poglądy i projekty. Oczekujemy, że wielu innych zechce się podzielić z redakcją swoimi uwagami w tej sprawie.

Prosimy o nadsyłanie odpowiedzi możliwie najszybciej.

REDAKCJA „MYŚLI POLSKIEJ"

RUCHY NARODOWE I REAKCJA IMPERIALISTYCZNA

Najważniejszą zmianą społeczno-polityczną ostatnich kilku wieków było wytworzenie się narodu politycznego jako podmiotu polityki światowej. W Europie od końca średniowiecza stopniowo świadomość narodowa ogarniała wszystkie warstwy ludności i wytwarzała nowe formy rządu odpowiedzialnego przed całym narodem. Te nowe formy bytu politycznego kształtowały się w ciężkiej walce wewnątrz państw i między nimi. Zwycięstwo zasady narodowej w Europie uświęcił dopiero traktat wersalski z r. 1919. Ale dzieło tego traktatu nie obejmowało Rosji, a jego zasad nie myślano nawet stosować w odniesieniu do Afryki i Azji.

W Rosji anachroniczna zasada cezaropapizmu prawosławnego zastąpiona została reakcyjną zasadą cezaropapizmu komunistycznego. Wśród ludów kolorowych z wyjątkiem Japonii, zasada narodowa, tak w ustroju politycznym jak i w stosunkach między państwami, nie była przyjęta w okresie wersalskim. W ostatnich dzie-

siątkach lat idea narodowa zrobiła ogromne postępy zarówno w Europie środkowo-wschodniej, bałtycko-naddunajsko-bałkańskiej, która się szybko nacjonalizowała i demokratyzowała, jak i poza Europą, gdzie europejskie instytucje polityczne zakorzeniały się na równi z europejskimi zdobyczami technicznymi.

Równocześnie z tym procesem politycznym odbywał się proces ekonomiczny polegający na upowszechnieniu się przemysłu nowoczesnego we wszystkich częściach świata. Kraje zachodniej Europy i północnej Ameryki utraciły monopol przemysłu.

Wielki prąd dziejowy szedł w kierunku wyrównywania przepaści gospodarczych i politycznych w świecie, w kierunku stopniowego zwycięstwa samostanowienia narodów tak w ich życiu wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Na poprzek temu prądowi historycznemu stanęły reakcyjne w prawdziwym tego słowa znaczeniu imperializmy. Na małą skalę próbkę ich dał już faszyzm podbijając Abisynię i Albanię, na znacznie większą hitleryzm próbując zorganizować „Grossraum“ narodu panów. Rezultaty trwalsze osiągnął jednak tylko najstarszy i najmocniejszy z tych wstecznych ruchów: bolszewizm. Narzucił on w Jałcie podział świata między imperia na zasadzie antynarodowej. Nie byłby zapewne zdolny tego zrobić, gdyby koncepcje imperialistyczne nie znajdowały oddźwięku u dwóch starców reprezentujących dwa najpotężniejsze narody zachodnie, a wychowanych w przeświadczeniu, że świat godny wolności ogranicza się do okolic północnego Atlantyku.

Od czasów Jałty zasada narodowa święci triumfy w wolnym świecie, a tłumiona jest bezwzględnie w świecie komunistycznym. Indie, Burma, Cejlon, Pakistan, Egipt, Izrael, Filipiny, Korea, Wietnam uzyskały niepodległość, Złote Wybrzeże i Nigeria są na drodze do niej. Kraje anglosaskie nauczyły się wiele ze swej historii i na czas na ogół przemienić potrafią związek podległości kolonialnej na sojusz wojskowy i gospodarczy. Nie obywa się to oczywiście bez walki i komplikacji. Powstanie Mau-Mau jeszcze trwa w Kenii, sprawa Sudanu nastręcza pewne trudności, rozpoczynająca się konferencja w sprawie Cypru ma przed sobą nieprawdopodobnie trudne zadanie pogodzenia strategicznych konieczności Anglii z uzasadnionymi w pełni dążeniami Greków cypryjskich do połączenia z ich państwem narodowym.

Są to jednak problemy drobne w porównaniu z kłopotami Francji w Afryce Północnej.

MAURETANIA

Kiedy przed przeszło wiekiem na ruinach dawnego imperium tureckiego Francuzi zaczęli budować swój system Afryki Północnej, nieśli tam ład, spokój, sprawiedliwość, podniesienie poziomu życia materialnego, tolerancję religijną. Nie niszczyli form narodowych, bo ich nie było. Stosunek Francuzów do Mauretanii (tj. Tunisu, Algeru i Maroka) był znacznie uczciwszy, bardziej ludzki i bardziej twórczy, niż stosunek Anglików do Indii. Miarą wpływu moralnego Francji może być to, że w dobie jej klęski w drugiej wojnie światowej Afryka Północna w pełni zachowała lojalność.

Ale Francja jest w politycznym rozkładzie, nie ma w niej wielkiej myśli politycznej, nie ma poczucia siły. Toteż Francuzi nie wyciągnęli na czas konsekwencji z rozwoju idei narodowej w świecie. Anglia czy Ameryka może sobie pozwolić na wycofanie się ze znacznych nawet obszarów, pewna, że będą potrzebowały nadal współpracy gospodarczej i wojskowej. Francja boi się, że niepodległe Maroko zwróci się ku Ameryce.

Gorzej jeszcze jest z Algerem. Nie to jest istotne, że Alger nie jest formalnie kolonią, lecz częścią metropolii podzieloną na trzy departamenty, ale to, że w Algerze żyje silna mniejszość francuska. Niepodległy czy samorządny politycznie Alger, to byłaby walka większości arabskiej z mniejszością francuską, nie sojusz ani współpraca, ale wojna i nienawiść.

W tym położeniu Francja ustąpiła częściowo w Tunisie, będzie ustępować w Maroku, ale nie może ustąpić w Algerze. Jest to polityka, która musi prowadzić do stałego konfliktu ze światem arabskim. Ale jakaż jest jej alternatywa? Podział terytorialny Algeru na część francuską i arabską jest niewykonalny, a przynajmniej nieprawdopodobnie trudny.

SOCIETAS LEONINA

Jeden z najwybitniejszych publicystów amerykańskich Walter Lippman twierdzi, że istotne znaczenie konferencji genewskiej polega na wzajemnym przekonaniu się Wschodu i Zachodu, że nie będą uciekać się do wojny dla załatwienia spraw spornych. A w takim razie, zdaniem Lippmana, ciężar sporu przesuwa się na walkę polityczną wewnątrz narodów, zwłaszcza narodów azjatyckich i afrykańskich. Zachód musi starać się pozyskać jak najwięcej przyjaciół wśród tych narodów. Napotka tu na dwie główne trudności: że do niedawna był na tych obszarach kolonizatorem i że Rosja pokazuje prostszą drogę uprzemysłowienia krajom zacofanym i przeludnionym.

Otóż właśnie to jest to, o co chodzi Sowietom w ich całej polityce odprężenia. Chodzi o odprężenie w wolnej połowie świata. Walka polityczna nie będzie się odbywała w komunistycznej połowie świata, rządzonej despotycznie. Będzie się odbywała w wolnej połowie świata. A tam Sowiety mogą tylko wygrać albo nie wygrać, nie mogą nic przegrać, przegrać natomiast może tylko Zachód. Inaczej mówiąc taki układ międzynarodowy jest przykładem zakazanej w prawie „societas leonina“, w której jedna tylko strona czerpie wszelkie korzyści. Byłoby inaczej, gdyby Zachód wymógł na Sowietach uwolnienie krajów ujarzmionych. Ale do tego jest daleko. Na razie prezydent Stanów Zjednoczonych ogranicza się do deklaracji, że jest „sorry“ z powodu losu tych krajów i że o nich nie zapomniał.

Taka polityka (nie wolno jej nazywać „appeasement“) będzie trwała tak długo, aż Zachód spostrzeże, że wskutek politycznych manewrów i technicznych zdobyczy Sowietów równowaga znowu została poważnie zachwiana na rzecz Wschodu. Wtedy trzeba będzie tę równowagę przywracać siłą. Bóg wie z jakim rezultatem.

CZARNY TELEGRAF

W czasie odbytego ostatnio zjazdu katolików francuskich (tzw. tygodnia społecznego) poświęconego zagadnieniom prasy, filmu, radia i telewizji, przemawiał również gubernator jednej z kolonii afrykańskich p. Delavignette. Twierdził on, że Europejczycy niesłusznie lekceważą cywilizację murzyńską, która w dziedzinie rozpowszechniania wiadomości ma niezwykły zupełnie dorobek, niedostępny białym. Dopiero obecnie zaczyna się rozumieć język tam-tamów, wielkich bębnów komunikacyjnych. Jest to język nie słów, lecz pojęć, język międzynarodowy i bogaty. Liczy on co najmniej 1.500 znaków pojęciowych.

W MEKSYKU

W Meksyku odbyła się wielka uroczystość z udziałem prymasa i tłumu wiernych zawieszenia w nowym kościele stolicy pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz ten ofiarowali Polacy z Detroit, gdzie też był wykonany. Z okazji poświęcenia obrazu i umieszczenia go w świątyni prasa meksykańska poświęciła długie artykuły Polsce, prześladowaniu Kościoła, losom kardynała Wyszyńskiego, historii Częstochowy i emigracji polskiej. Na uroczystość przybyły całe pielgrzymki spoza stolicy.

Inicjatywę i przygotowanie manifestacji zawdzięczać należy w głównej mierze Kołu AK w Meksyku, a przede wszystkim jego niezmiernie ofiarnemu i ruchliwemu prezesowi p. Jerzemu Skorynie-Lipskiemu.

Narzekamy ze zwyczaju na brak zdolności propagandowych wśród Polaków. A jednak gdy jakiś Polak zabierze się naprawdę z sercem do propagowania sprawy polskiej osiąga rezultaty imponujące.

B. KRZEMIŃSKI

LIST OFICERA NAPOLEOŃSKIEGO

W DNIU 29 listopada 1831 r. odbył się w Paryżu w sali Centralnego Komitetu Francusko-Polskiego przy rue Taranne 12 obchód pierwszej rocznicy wybuchu Powstania Listopadowego. Ze strony francuskiej głównym mówcą był gen. Lafayette, prezes tego komitetu, ze strony polskiej Joachim Lelewel, który zdążył już był przybyć nad Sekwanę obok wielu innych kierowników i uczestników powstania. Od tego czasu co rok we wszystkich głównych ośrodkach emigracji polskiej: w Paryżu, w „depôts" emigracyjnych rozsianych po prowincji francuskiej, w Londynie, Brukseli, Nowym Jorku, później zaś także w Stambule, odbywały się w dniu 29 listopada uroczyste obchody rocznicy powstania, które — obok obchodów 3 Maja, urządzanych przez zwolenników polityki ks. Adama Czartoryskiego, — stały się głównymi na wygnaniu manifestacjami uczuć narodowych. Nawet po powstaniu 1863 r. przeważnie święcono nie tę rocznicę, ale rocznicę listopadową, — niekiedy obie razem.

Obchody takie odbywały się oczywiście także w kraju, zrazu tajnie, później zaś, w ówczesnej Galicji, jawnie i coraz uroczyściej — z udziałem przedstawicieli wszystkich głównych stowarzyszeń, a nawet władz samorządowych.

Nie znaczy to, by wszyscy uczestnicy tych obchodów solidaryzowali się z polityką, która doprowadziła do wybuchu powstania i jego długiego podtrzymywania. Składano hołd wspaniałemu wysiłkowi patriotycznemu powstańców — a równocześnie, zwłaszcza w kraju, niemałą też rolę odgrywał podziw, jaki społeczeństwo polskie żywiło dla twórczości Wielkiej Emigracji, stanowiącej tak doniosły rozdział w dziejach kultury polskiej, i nie tylko polskiej. Od samego jednak początku pojawiały się sporadycznie głosy, wyrażające wątpliwość w słuszność decyzji, która doprowadziła do powstania i w następstwach do zniszczenia odrębności Królestwa Kongresowego. Budziły się refleksje czy Królestwo to, które w ciągu piętnastu lat istnienia stało się krajem kwitnącym i w dziedzinie kulturalnej i w gospodarczej, nie zachowałoby pomimo wszystkich zakusów ograniczenia jego swobód dużego jeszcze stopnia odrębności i czy nie stałoby się w przyszłości Piemontem pełnego odrodzenia Polski.

TRAGEDIA ORDONA

Myśli takie wypowiadali w późniejszym okresie nawet niektórzy z wybitnych uczestników powstania. Kilka lat temu ogłoszonych zostało drukiem parę listów bohatera mickiewiczowskiej „Reduty Ordona" Juliana Konstantego Ordona do przyjaciela jego Felicjana Wolskiego w Glasgowie *). Ordon, jak wiadomo, nie zginął pod gruzami reduty, którą wysadził w powietrze; ogłuszony tylko, przyszedł do siebie i przekradł się ze zdobytej przez Rosjan Warszawy na zachód, osiadając w Szkocji, gdzie utrzymywał się jako nauczyciel. Z tych właśnie czasów datowała się jego przyjaźń z Felicjanem Wolskim, wówczas i później również nauczycielem w jednej ze szkół żeńskich w Glasgowie. Ordon przebywał przez pewien czas i w Londynie, gdzie nawiasem powiedziawszy był członkiem istniejącej tu polskiej loży wolnomularskiej. Brał następnie udział w różnych kampaniach i był jednym z „tysiąca garybaldczyków" we Włoszech, gdzie po długich latach służby, jako kapitan wojsk zjednoczonego już Królestwa Włoskiego, otrzymał emeryturę i osiadł we Florencji.

Oto co pisał w dniu 18 grudnia 1884 r. do swego przyjaciela, dźwigając już na barkach 74 lata życia:

„Kochany Bracie,

Minęła 54-ta rocznica Listopadowego Powstania. Tego roku żadnego obchodu tu nie było — po prawdzie powiedziawszy nie wiadomo czy cieszyć się czy smucić wypadało tym wypadkiem. Bez niego jakakolwiek by była autonomia i narodowość zachowana, i nadzieja, że w razie czy wojny z Niemcami czy rewolucji w Rosji, i zupełną można by niepodległość otrzymać. Teraz po zjeździe w Skierniewicach jeszcze większe prześladowania w kraju i widoczna dążność do zmoskwiczenia Polski. — I jeżeli ten stan rzeczy potrwa jeszcze pół wieku, to śmiało będzie można powiedzieć *Finis Poloniae*.

Co do nas z 30-go roku liczba olbrzymim zmniejsza się krokiem — niedawna biedny Szulczewski a w tych dniach mój kolega szkolny i broni Władysław Łabęcki".

Późniejsze listy Ordona są wyrazem coraz większej depresji, jaka go ogarniała w związku z beznadziejnym, zdawałoby się, położeniem sprawy polskiej. W r. 1887 Ordon popełnia samobójstwo. Że wbrew jego przewidywaniom duch patriotyczny nie zagasł, świadczy fakt, iż prochy jego wkrótce potem przewieziono z Florencji do Lwowa, gdzie pochowano je na Cmentarzu Łyczakowskim, wznosząc na grobie wspaniałą kolumnę z orłem zrywającym się do lotu u szczytu.

Niemniej uwagi jego, zawarte w przytoczonym wyżej liście, a z pewnością nie odosobnione wśród dawnych powstańców, świadczą, że nawet w środowisku najbardziej, i zdawałoby się „beznadziejnie" romantycznym, nie brak było trzeźwych i krytycznych refleksji w ocenie zaszłych wydarzeń.

NAJWIERNIEJSZY Z POLSKICH NAPOLEOŃCZYKÓW

Dzisiaj pragnę przytoczyć treść jeszcze jednego z dokumentów o podobnej nieco treści, ale z okresu samego powstania. Jest to list dawnego i fanatycznego Napoleończyka kapitana Piątkowskiego do jego francuskiego przyjaciela Aimé Martina, datowany z Genewy 17 lutego 1831 r., a więc w dwa i pół miesiąca po wybuchu powstania. List ten znalazł się w moim posiadaniu łącznie z wydaną w r. 1912 książką historyka angielskiego G. L. de St. Watsona o Piątkowskim, zatytułowaną „A Polish Exile with Napo-

---

*) Patrz „Życie", nr 26/105 z r. 1949.

leon". Do książki tej wkleił go pierwszy jej posiadacz A. M. Broadley, ongiś znany zbieracz pamiątek po Napoleonie i autor przyczynków historycznych na ten temat; jak stwierdza dopisek na str. 166 książki, Broadley list ten kupił wraz z czterema innymi na licytacji.

Karol Fryderyk Piątkowski był niewątpliwie postacią wysoce romantyczną. Urodzony dnia 30 maja 1786 r. w Błądówku na Mazowszu pełnił początkowo służbę na dworze saskim, później zaś, w r. 1809, zaciągnął się do wojsk napoleońskich i kolejno służył w huzarach, ułanach i gwardii przybocznej. Wiosną 1812 r. otrzymał rangę „lieutenant de première classe" i w tym charakterze przebył kampanię saską; brał udział w bitwie pod Budziszynem, gdzie być może dane mu było widzieć trzy główne postacie z jego późniejszych wspomnień, pisanych w r. 1817: cesarza Napoleona, polityka i żołnierza brytyjskiego sir Roberta Wilsona, oraz późniejszego gubernatora wyspy Św. Heleny sir Hudsona Lowe.

Piątkowski bezgranicznie był oddany Napoleonowi. Towarzyszył mu na Elbę, gdzie wcielony został jako szeregowiec do Gwardii Cesarskiej. Później jako porucznik drugiego pułku ułanów brał udział w kampanii, która skończyła się bitwą pod Waterloo. Po klęsce usilnie zabiegał o to, by mógł Napoleonowi towarzyszyć na Św. Helenę, początkowo jednak nie dostał na to pozwolenia. Jeden ze świadków tych starań (Hone w swych „Interesting Particulars", 1816), stwierdza, że przy odjeździe Napoleona wszyscy szlochali, szczególnie zaś Savary (książę Rovigo), oraz pewien polski oficer, wysoki na sześć stóp i dwa cale, który padł przed Napoleonem i obejmował jego kolana; napisał on — stwierdza Hone — interesujący list do lorda Keitha, błagający o pozwolenie towarzyszenia Napoleonowi, choćby w charakterze służącego. Ostatecznie pozwolenie otrzymał i ruszył na Św. Helenę na statku „Cormoran", poślubiwszy przedtem pewną młodą Francuzkę, w której bardzo się zakochał; nie mógł jej zabrać ze sobą.

Na Św. Helenie Piątkowskiego przydzielono do służby pod tamtejszym koniuszym Napoleona, generałem Gourgaud. W służbie tej spędził dziesięć miesięcy, oskarżony jednak przez władze angielskie — ówczesny gubernator wyspy Lowe popadł w zupełną manię wietrzenia wszędzie intryg i szpiegów — o machinacje polityczne, został wydalony z wyspy. Opuścił ją na statku „David", zmierzającym do Przylądka Dobrej Nadziei. Jak bardzo Napoleon ufał Piątkowskiemu i lubił go, świadczy fakt, że powierzył mu paczkę listów do różnych osób w Europie i dwa loki swych włosów: jeden dla Marii Ludwiki, drugi dla księcia Reichstadtu.

Piątkowski przebywał najpierw przez pewien czas w Anglii, gdzie połączył się ze swoją dawno niewidzianą żoną. W r. 1817 spisał swe wspomnienia w postaci listów do wspomnianego już sir Roberta Wilsona, z którym się zaprzyjaźnił. Listy te znajdują się obecnie w jednym z tomów manuskryptów Wilsona w British Museum i stały się dla Watsona podstawą do napisania jego książki. W lecie 1817 r. Piątkowski, który jak się zdaje był jeszcze w tym czasie politycznie naiwny i porywczy w swych działaniach, ruszył do Włoch, gdzie go aresztowano i osadzono w więzieniu najpierw w Alessandrii, później w Pawii, traktując go przy tym bardzo brutalnie. Przekazany władzom austriackim, więziony był w jednym z fortów w Mantui, później w Josephstadzie, — wreszcie w r. 1820 został zwolniony i osiadł w Grazu. Po długich staraniach w r. 1826 pozwolono mu wrócić do Francji, gdzie mieszkał głównie w Paryżu i zawarł tam bliską przyjaźń ze wspomnianym już wyżej Aimé Martinem, albo w Tours, gdzie spotkał swego dawnego dowódcę z Elby, barona Cesarstwa Jerzmanowskiego. W r. 1828 doznał bolesnego ciosu przez zgon żony, do której był niezmiernie przywiązany.

Rewolucja paryska r. 1830 znowu zmusza Piątkowskiego do wyjazdu z Francji. Szuka schronienia w Genewie, gdzie mieszka do 21 czerwca 1831 r. najpierw na Place St. Antoine, później na Place Maurice w starej „cité". Z tych właśnie czasów pochodzi list, który dowodzi, jak bardzo Piątkowski, choć musiał mocno sfrancuzieć w latach poprzednich, interesował i przejmował się sprawami polskimi. (Wiadomo zresztą skądinąd, że w r. 1817 starał się u hr. Lievena, ambasadora rosyjskiego w Londynie, o wydanie mu paszportu na wyjazd do Polski, którego jednak nie otrzymał.) List ów do Martina ma w tłumaczeniu polskim brzmienie następujące:

O FRANCJI I O POLSCE

„Genewa, 17 lutego 1831.
Place Maurice N. 18.

Drogi i dobry Przyjacielu;

Nie będzie Pan chyba wątpił w smutek, który odczułem dowiadując się o ohydnej niesprawiedliwości, popełnionej wobec Pana. Nie chodzi tu tylko o Pana, gdyż dzięki Bogu charakter Pański jest zbyt mocny, by dał się Pan zdusić nieszczęściu, a umysł Pański i Pańskie talenty zapewniają Panu dochody wyższe, niż te, jakie Pan traci. Gnębi mnie jednak troska o kraj; jakże to się skończy z rządem tak słabym i niezdecydowanym, który ulega kaprysom każdego powiewu i sądzi, że okazuje siłę tam, gdzie w rzeczywistości ujawnia tylko śmieszny upór i głupotę. Pozbawia on Francję usług ludzi najwartościowszych i kierowany jest przez nędzne intrygi. Ubolewam bardzo nad biedną Francją. Wie Pan, Drogi Przyjacielu, że tylko Cesarz potrafił dawać jej szczęście; wszystkie rządy, które po nim nastąpiły, jeden po drugim dowiodły, że mam pod tym względem rację.

To samo się dzieje w moim nieszczęśliwym kraju; na czele jego stoją szaleńcy i ludzie nieudolni, którzy ratują się pierwsi, naraziwszy na niebezpieczeństwo tysiące ofiar. Zabija nas nasze położenie geograficzne; nie mamy dziś nawet oparcia o Turcję, które mieliśmy dawniej. Jesteśmy otoczeni nie tylko przez trzy wrogie rządy, ale i trzy wrogie narody. Położenie nasze jest tak nieszczęśliwe, że nawet zainteresowanie nam okazywane może nam tylko szkodzić, gdyż z jednej strony drażni ono cara Mikołaja, z drugiej zaś budzi w naszym kraju nadzieje, które nie mogą być urzeczywistnione. Przez to niemożliwe stało się jakiekolwiek porozumienie i cała Polska zamieniła się w stos popiołów i trupów. Wszystko co zyskaliśmy, to zmniejszenie się zaludnienia, które już i tak nie było zbyt liczne; jeśli zaś zginą wszyscy, którzy mogliby stać się użyteczni przez swe zdolności umysłowe i swe majątki, pozostaną nam tylko ciemni chłopi i cudzoziemcy.

To nie Rosjanie, Prusacy ani Austriacy nas zgubili, lecz my sami i błędy naszej konstytucji, które pobudzały złe ambicje i rozszarpywały nas; winne tu były dalej rozterki religijne, które stanowiły pierwsze źródło naszych nieszczęść od półtora wieku. Kiedy wszystkie inne narody robiły postępy w kulturze umysłowej i w przemyśle, my pozostawaliśmy w tyle, nie chcąc przyznać praw obywatelskich mieszczanom i nie-katolikom. Luteranie i kalwini uzyskali poparcie Prus, a mahometanie i wyznawcy obrządku greckiego poparcie Rosji. Konstytucja nasza uznawała tylko szlachciców, którzy w dodatku szlachectwo swe tracili, jeśli oddali się handlowi lub przemysłowi. Przemysłu nie było prawie wcale, handel był w ręku Żydów i cudzoziemców, a wszystkie majątki były obdłużone w tym stopniu, że rzeczywista siła gospodarcza znajdowała się w ręku nie-Polaków, którzy zyskali jeszcze ogromnie, odkąd cesarz Rosji został królem Polski; stanowią oni jedną szóstą mieszkańców miast i w razie zmiany mogą tylko wszystko stracić, niczego zaś nie zyskają. Jeśli zachowują się biernie, to dlatego, że boją się narażać wzburzonej ludności; zdradzą nas oni przy pierwszej sposobności.

Księża katoliccy fanatyzują lud i pragną przez lud panować, ale fana-

tyzując katolików wywołują obawę i nieufność innych — a czyż duchowni wszystkich krajów i wszystkich wyznań nie są tacy sami? Królestwo Polskie w obecnych granicach, a nawet łącznie z Litwą i Wołyniem, nie mogłoby istnieć nawet przez trzy lata bez poparcia Rosji, bowiem oddzielone części Królestwa, a także te, które inkorporowane zostały do Rosji, nie mają żadnego ujścia dla naszych produktów żywnościowych. Z jednej strony saliny Wieliczki, które są pod panowaniem Austrii, a które są nam niezbędne, z drugiej zaś strony bieg Wisły wraz z Gdańskiem, wolnym miastem i portem, — oto czego nam brak. Brak nam soli i wolnej Wisły, bez której nie mamy możności sprzedawania naszych produktów: drzewa budulcowego, wełny, konopi, smoły, potażu, zbóż, okowity ze zboża i ziemniaków, łoju, skór. Dwie trzecie wszystkich majątków popadną w ruinę i znajdą się całkowicie w rękach cudzoziemców, jeśli Prusy będą mogły zamknąć nam Wisłę, czy choćby niszczyć nas przez zbyt wysokie akcyzy, czego nie ośmielają się robić w stosunku do cesarza Rosji.

Nie zna się dobrze naszej sytuacji; istnieją nadużycia, które należało podać do wiadomości w sposób umiarkowany, bez obelg osobistych, ale z siłą i stanowczością. Cesarz Mikołaj, który ma interes w tym, by zrobić Polaków zadowolonymi i szczęśliwymi, uznałby słuszność naszych skarg, choćby z powodu względów, jakie winien jest Wielkiemu Księciu Konstantemu, i delikatnej sytuacji, w jakiej się wobec niego znajduje.

Spośród wszystkich części nieszczęśliwej Polski my (tj. Królestwo Polskie) jesteśmy częścią najmniej nieszczęśliwą; mamy nasze imię, nasz język, nasz senat, nasz sejm, wreszcie jesteśmy Polakami; w innych częściach są tylko Prusacy i Austriacy. Gdyby niektórzy z nas nie stali się pochlebcami władzy, a inni zamiast oddawać się ekstrawagancjom i obelgom bronili z umiarkowaniem i umiejętnie praw naszych, moglibyśmy rywalizować z najszczęśliwszymi krajami. Terytorium nasze daje duże korzyści; przemysł silnie protegowany od roku 1815 począł rozkwitać — i przy pierwszej sposobności posunęlibyśmy się aż do Bałtyku. Tego właśnie nam potrzeba; jest to największe dobrodziejstwo, jakie może nas spotkać — ale nie możemy spodziewać się go osiągnąć bez Rosjan.

Polska wielka, kwitnąca, z dobrą konstytucją; oto czego pragnę. Nie możemy mieć Polaka jako króla, jeśli nie chcemy znowu upaść — a jeśli chodzi o cudzoziemca, to jest mi wszystko jedno czy to będzie Piotr czy Paweł. Z chwilą gdy cesarz Rosji jest królem Polski, mamy o jednego potężnego wroga mniej, a w delikatnej sytuacji, jaka istnieje między dwoma braćmi, cesarz Mikołaj ma tyleż przyczyn, by pragnąć naszego szczęścia, co najzagorzalszy patriota polski. Mamy powody, by się skarżyć na Rosjan, którzy potraktowali nas w r. 1794 z kozacką brutalnością, ale ostatecznie pobili nas oni; broniliśmy się walecznie i poddani zostaliśmy jarzmu zwycięzcy. Cóż jednak powiedzieć o Prusakach, którzy ze swym królem na czele stali sześć tygodni pod Warszawą, miastem otwartym, nie odważając się nas zaatakować i którzy okrutnie się zemścili na nas za własną nikczemność, gdy Rosjanie zrobili ich panami Warszawy, — nasyłając tam golibrodów i najgorszą hołotę, by nami rządziła, upadlała nas i okradała. Jedna z metres króla i jeden z jego lokajów sprzedawali bez żadnego wstydu, publicznie, starostwa i dobra narodowe. Zechce się Pan postarać o czarny rejestr, a znajdzie Pan tam szczegóły tych wszystkich łotrostw. Podczas pierwszego łupiestwa, dokonanego przez wielkiego Fryderyka, ów wielki mąż znalazł godny zaiste siebie sposób zdobywania finansów. Za pośrednictwem swego wiernego Żyda Ephraima wyciągnął całe srebro jakie krążyło w Polsce, sfałszował je w dwóch trzecich i w tym stanie odesłał; te monety, kursujące u nas pod nazwą „efremitów", zrujnowały nas całkowicie. W przeciwieństwie do tego Rosja nie tylko grosza nie wyciąga z Polski, ale gwardie rosyjskie w Warszawie opłacane były z Petersburga na stopie wojennej i corocznie do Polski wracało sześć milionów w srebrze. Nie okazywałem nigdy względów dla Rosjan, ale rozpatrując w sposób dojrzały nasze okropne położenie, przekonałem się, że wszystko co się działo u nas mogło tylko ściągnąć na nas nieszczęście.

Smutek za daleko mnie ponosi — kończmy. Zdrowie moje ucierpiało bardzo wskutek tych wydarzeń, poza tym zresztą jestem tu traktowany zupełnie jak zepsute dziecko.

Żegnaj mój znakomity (excellent) przyjacielu i droga Pani Aimé; bądźcie tak szczęśliwi, jak na to zasługujecie, czego pragnę z całego serca. Wyrazy szacunku dla Pana i Pani de Goyen, dla Pana de Jouy, Pani Hrabiny de Caisembault, Pana i Pani Martin i wszystkich, którzy zechcą łaskawie przypomnieć sobie o oddanym Wam przyjacielu

Piątkowski".

UWAGI AKTUALNE I NIEAKTUALNE

List Piątkowskiego charakterystyczny jest z wielu względów. Daje najpierw wcale mocny wyraz niechęci i pogardy dla reżimu, ustanowionego we Francji przez rewolucję lipcową r. 1830 (nie przeszkadza to zresztą, że list wysłany został z Genewy do Paryża normalną pocztą, o czym świadczą pozostałe na nim pieczątki pocztowe z obu miast). Wyrazy kultu dla Napoleona, który jeden tylko „potrafił dawać Francji szczęście", dowodzą, jak trwałe i silne były te uczucia wśród dawnych żołnierzy, i nie tylko zresztą żołnierzy, zmarłego już Cesarza. Kult ten nie tylko trwał, ale się pogłębiał — jakże głęboko tkwił w nim Mickiewicz! — i jedynie dzięki niemu książę Ludwik Napoleon mógł sięgnąć w trzydzieści lat po śmierci stryja po koronę cesarską. Hercen w swych wspomnieniach nie bez pewnej zjadliwości pisze o emigrantach polskich w Paryżu, którzy przechodząc obok kolumny z posągiem Napoleona zdejmowali przed nią czapkę dla okazania czci.

Najciekawsze jednak są uwagi Piątkowskiego dotyczące Polski; tutaj ubolewania nad przyczynami, które doprowadziły do upadku dawnej Rzeczypospolitej, przetykane są uwagami i aluzjami zdecydowanie negatywnymi wobec powstania i jego przywódców. Piątkowski, zdawałoby się, ma wciąż na myśli obraz upadającego w XVIII wieku państwa, — nie wspomina wcale o reformach okresu stanisławowskiego i wyraźnie nie docenia roli katolicyzmu w życiu narodu. Później jednak — co idzie zresztą po zasadniczej linii jego argumentacji — mówi o rozwoju gospodarczym Królestwa Kongresowego, w którym zresztą nigdy nie był.

Niektóre jego uwagi — np. o bezwzględnej konieczności posiadania przez Polskę całego biegu Wisły i Gdańska, lub o potrzebie posiadania przez Polskę oparcia na południu o kraje związane z nią wspólnością interesów — szczególnie uderzają swą wiecznie aktualną trafnością i wyczuciem hierarchii zagadnień.

Przy ocenie położenia Królestwa Kongresowego Piątkowski — nie on jeden tak myślał — zwraca uwagę na „delikatną sytuację" istniejącą między carem Mikołajem a bratem jego wielkim księciem Konstantym, rezydującym w Warszawie, stwierdzając, że były to atuty, które Polacy mogli byli wyzyskać z wielką korzyścią dla swoich planów.

Dzisiejsze położenie Polski w obliczu jej wschodniego sąsiada, mimo że formalnie stanowi ona państwo bardziej niepodległe niż było nim Królestwo Kongresowe, jest zupełnie odmienne. Polska nie posiada nawet drobnej części tej swobody wewnętrznej, jaką mimo wszystko miało Królestwo Kongresowe, — przeciwnie, przemocą narzucany jest jej nie tylko obcy ustrój społeczno-gospodarczy, ale i obce jej wszystkim trady-

cjom wzory i formy kulturalne. Toteż mimo pewnych analogii nie ma podobieństwa między sytuacją Polski obecnej i tej, o jakiej pisał Piątkowski.

Jakież były dalsze losy Piątkowskiego? Wiemy o nich niewiele. Mieszkał jakiś czas w Bernie i Bazylei, potem ze Szwajcarii udał się do południowych Niemiec i po latach wędrówki osiadł w Ratyzbonie (Regensburg), gdzie zmarł w r. 1849 w wieku 63 lat. Nie doczekał się już proklamacji Ludwika Napoleona cesarzem Francji — i może lepiej się tak dla niego stało.

W swej książce (na str. 78) Watson daje następującą charakterystykę Piątkowskiego:

„Miał on jasne oczy, miękkie, uprzejme maniery, był prostoduszny, łatwy do ulegania wpływom, romantyczny, popadający pod impulsem chwili w entuzjazm lub depresję, równie łatwo skłonny do uśmiechu jak do łez, — osobliwa mieszanina słowiańskiego fanatyzmu, teutońskiej „Schwärmerei", francuskiej próżności, orientalnej rezygnacji i ateńskiego plotkarstwa".

Czy „mieszanina" ta jest tak osobliwa u Polaków — można wątpić. W każdym razie list Piątkowskiego świadczy, że w wieku nieco późniejszym nauczył się on myśleć i niekoniecznie ulegać tylko impulsom.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

ANGIELSKA KSIĄŻKA O MICKIEWICZU

ROK Mickiewiczowski zapowiada się dobrze. Właściwie jeszcze przed jego progiem ukazały się już dwie książki w języku angielskim, umożliwiające czytelnikowi obcemu zapoznanie się częściowe z twórczością autora *Dziadów*. Po książce Lednickiego, już omawianej na łamach *Myśli*, drugą taką pozycję, i to Mickiewiczowi wyłącznie poświęconą, stanowi tom Wiktora Weintrauba, wykładającego dziś literaturę polską na uniwersytecie w Harvard *).

Jest to dzieło zajmujące się wyłącznie poezją Mickiewicza. Był wielki czas po temu, by nareszcie wziąć się do poezji i artyzmu autora *Tadeusza*, a nie wciąż tylko parać się jego rolą wieszcza i mesjanisty. Należałem sam do tych, którzy zawsze o taką pracę wołali. Jakżeż trudna jest ona do napisania!

Bo okazuje się na książce Weintrauba bardzo dowodnie, jak bardzo trudno jest podobiznę Mickiewicza zatrzymać w czasie na liryce lozańskiej, na roku 1839, jak to właśnie zrobił Weintraub. Jakkolwiek słuszne byłoby to z punktu widzenia logiki, skoro się wyraźnie zaznaczyło w tytule, że rzecz jest o poezji — pod względem psychologicznym Mickiewicz wychodzi z takiego zabiegu okaleczony. Trudno! poezję pisał poeta-olbrzym, który po zaprzestaniu pisania wierszy, pozostał jednak przecie *sobą* i, w ciągu następnych lat kilkunastu poetycko niemych, rósł wciąż do wymiarów posągowych. Chcąc dać cudzoziemcom obraz wielkości Mickiewicza — niesposób, okazuje się, przekroić go na pół i półtytanem cudzoziemca nakarmić. Może on wówczas łatwo przejść mimo tej wielkości, nie domyśliwszy się jej rozpiętości...

Weintraubowi winniśmy być bardzo wdzięczni, że, swoim kosztem jak gdyby, dał nam lekcję negatywną, jak — w pewnej mierze — z Mickiewiczem postępować nie należy. Lekcja to tym pełniejsza, że to, co nam autor dał, tzn. obraz i rozbiór poezji Mickiewicza, jest bardzo cenne i nawet, miejscami, bardzo nowe.

Rzecz znowu nie była łatwa, bo przecież miało się mieć do czynienia z odbiorcą obcym, który poezji tej w oryginale czytać nie zdoła. Otóż zadanie swe rozwiązał Wiktor Weintraub ze zmiennym szczęściem. Do pracy przystąpił z dużą powagą i rozmysłem. Wynikło z tego dzieło naukowo czyste i surowe. Ani na chwilę nie dał się autor zwieść jakimkolwiek zachciankom polemicznym czy publicystycznym, o ile je nawet i miał. Książka jego, dzięki tym cechom, nie trafi do rąk szerokiej publiczności angielskiej, ale za to sięgnie do specjalistów-slawistów, czy zwłaszcza polonistów, czytających Mickiewicza w oryginale.

Książka jest tak poważna, że zainteresować musi i Polaka, który, choćby był bardzo otrzaskany z literaturą mickiewiczowską, znajdzie w niej niejedno bystre i nowe spostrzeżenie krytyczne.

Weintrauba interesuje, wiemy już o tym, w pierwszym rzędzie zjawisko genialnej poezji Mickiewicza, którą stara się obcemu czytelnikowi uprzystępnić swą analizą estetyczną. Otóż tu zwłaszcza te rozdziały są cenne, które i krytykowi odpowiadały naturą estetyczną rozpatrywanych utworów i dla cudzoziemca były łatwiej uchwytne. Innymi słowy, strona *wieszcza* poezji Mickiewicza bodaj pozostanie dla niego po dawnemu dość zaklętą tajemnicą.

Ważne jest od samego początku tomu to, że Weintraub uwydatnił naocznie i przekonywająco *zachodniość* Mickiewiczowskiej muzy. Chwycił ją u samych początków, jeszcze w jej czasach przedromantycznego terminowania u autorów francuskiego Oświecenia (Wolter) i ich polskich naśladowców okresu stanisławowskiego (Trembecki). Z niezmierną racją z tych właśnie zaczątków wywodzi raz na zawsze Mickiewicza cechującą klasyczność języka, składni i wiersza. Ba, z dużą wnikliwością psychologiczną wyprowadza stąd i tak dla autora *Budrysów* znamienny — dosadny i cięty, nieraz w najlepszym tego słowa sensie sarmacki, humor. I tak, owa nuta heroi-komiczna przejawiająca się u młodego autora *Kartofli* była, zdaniem naszego krytyka, jakby półświadomą ucieczką i zabezpieczeniem przed ugrzęźnięciem w atmosferze racjonalizmu i cynizmu kończącego się wieku Oświecenia. Z wielką słusznością konkluduje Weintraub: „tradycja klasyczna miała pozostać trwałym elementem jego (Mickiewicza) poetyckiego stylu". Jest to spostrzeżenie bystre, bez którego nie można by rozewrzeć tajników nawet Mickiewiczowskiego romantyzmu.

Na tym samym szlaku, bardzo odpowiadającym naturze krytyka, znajdziemy i doskonałą, wnikliwą, ocenę takich utworów, jak *Sonety* czy *Bajki* lub ballady późniejsze *(Trzech Budrysów* i *Czaty)*.

Znacznie mniej przekonywająco dla cudzoziemca wypadną w książce Weintrauba analizy gwałtownie romantycznych dzieł jak i *Dziadów* Część nawet IV, i taki np. *Farys*. Tu sobie bodaj obcy czytelnik nie da rady i nie pojmie wielkości tej poezji. Analiza wspaniałego miłosnego poematu, jakim jest IV Część *Dziadów* jest dla Polaka interesująca, bo ją dobrze zna i nie przeszkadza mu uwydatnianie — słuszne — sztuczności scenerii i różnych sprzeczności; natomiast dla cudzoziemca oceny Weintrauba są raczej deklaratywne: autor stwierdza arcydzieło, każe swemu obcemu czytelnikowi uwierzyć sobie na słowo, ale nie daje mu ani trochę *wrażenia* arcydzieła, choćby na paru przykładach. Na *Farysie* znów metoda krytyka zawodzi — z innego względu. *Le mieux est l'ennemi du bien*, mówi francuskie przysłowie. Weintraub używa, jak sądzi, argumentu *ad hominem*, przemawiając do Anglosasów: twierdzi więc,

(Dokończenie na str. 8)

*) „The poetry of Adam Mickiewicz", Mouton and Cie, 'S-gravesende.

ZYGMUNT ŁAWRYNOWICZ

CIERPLIWOŚĆ DRZEW

to chyba słony uśmiech dni
na śpiewnym wybrzeżu
a może tylko
szept lat odlatujących

nie
to nie jest miłość
o której myślą drzewa
nie znają przelotne ptaki
głębi morza

miłość to źródło szmeru
ciszy tysięcy lat
nie zmierzysz jej najmilejsza
wachlarzem łatwej pieszczoty

potrzebne nam są drzewa cierpliwe
na dom
wiele gwiazd na piękny różaniec

Londyn, listopad, 1954 r.

nocy moja
nocy wielkomiejska
jesteś jak chińczyk
okrutna
skośnooka
bosa

zgasłe pytania są jak gałązki
które nie ujrzą kwiatów
noc biegnie ulicami
wygraża światu

nie pytaj dlaczego oczy
dlaczego ręce są za słabe
oto latarnia rzuca przez gąszcz
na ścianę chiński alfabet

garbią się domy nad krętą ulicą
cichnie tam szept kulawych kroków
i chylą się drzewa zimowe
posępne czaple
nad brzegami zmroku

16, Drayton Court, 14.3.1955 r.

PAMIĘCI APOLLINAIRE'A

je passai au bord de la Seine . . .

chodzę nad brzegiem rzeki
omszałej od starości
drzewa tam są wierniejsze
wiatr wieje prościej

chodzę i szukam czegoś
łza niby zgasły rubin
a w piersiach u mnie pusto
jak gdybym serce zgubił

dlaczego tak boli
dlaczego
dlaczego tak bardzo
dlaczego liśćmi spadłymi
buty przechodniów gardzą

dlaczego nikt nie chce słuchać
wiatru w gałęziach
muzyki we włosach

MUZA

wyobrażali sobie żeś piękna
prawie niepokalana
padali przed tobą artyści
na rozmodlone kolana

zobaczyć ciebie taką
ja szczęścia nigdy nie miałem
ideał był dla mnie zawsze
przesmutnym ideałem

dziś widzę cię okaleczałą
która nikogo nie łudzisz
wyrwanych ramion nędzą
muzo kalekich ludzi

Tate Gallery, 7.6.1954 r.

(Dokończenie ze str. 6)

że *Farys* jest czymś w rodzaju pochwały sportowego „wyczynu“: „The poem is in praise of an achievement of sport“. W polskim rozumieniu, taka definicja raczej niszczy niż buduje zrozumienie poematu, — bo jednak od *Farysa* do czegoś w rodzaju *Lauru olimpijskiego* jest raczej daleko...

Jest parę innych takich określeń w książce Weintrauba, które, bardzo na miejscu pod adresem Polaków, są bodaj ryzykowne dla cudzoziemców, nieznających oryginalnych tekstów, o których mowa. W takich razach obcy czytelnik, zupełnie naturalną drogą, daleko szybciej i lepiej zrozumie krytykę niż pochwałę, i zwłaszcza negatywne zastrzeżenie zostanie mu się w pamięci. Tak np. przy *Reducie Ordona* zapamięta charakterystykę: „patriotyczna poezja, ale o wartościach poetycznych wcale nie *negligible*“. Takiego słówka cała późniejsza analiza nie naprawi **)!

Księgi Pielgrzymstwa zyskują w naświetleniu Weintrauba dwa takie określenia — ad usum *delphini* — z których jedno jest znów deprecjonujące i to na sam wstęp wysunięte: „należą one do dziennikarskiej działalności Mickiewicza“! Drugie jest głębsze, ale pewno go angielski delfin nie pojmie: „Są one podręcznikiem dla męczenników“...

Bardzo za to wartościowe i słuszne są wzmianki biograficzne, dotyczące pobytu Mickiewicza w Rosji. Rozdział ten podkreśla zasadniczy wpływ Oleszkiewicza, wychowanego na masońskim podłożu, oraz związki całożyciowe z Rosjanami, ale nie z literaturą rosyjską, która przestaje poetę interesować po roku 1829, dacie wyjazdu z Rosji na zachód.

Ciekawe bardzo są dla nas — i dla obcych — wiadomości o długim, dalekosiężnym echu takich dzieł, jak *Wallenrod* albo *Księgi*. Te ostatnie doczekały się w naszych czasach przekładu rosyjskiego z przeznaczeniem dla białej emigracji rosyjskiej, a *Konrad Wallenrod* był ostatnio przekładany, czytany i powtarzany przez Żydów walczących z Anglikami w Palestynie!!

W analizie poezji mistycznej czuje się natomiast Weintraub raczej nieswojo. Bardzo znamienne dla niego jest świetne określenie z rozbioru *Rozmowy wieczornej*. Cieszy się on w tej głęboko poruszającej rozmowie poety z Panem Bogiem użytymi w niej kollokwializmami, zwrotami wziętymi z mowy codziennej (rys częsty w poezji mistycznej, choćby w *Raju* Dantego): „jest to tak, jakby ktoś rozpiął most nad głęboką otchłanią“.

Ale już myli się Weintraub dziwiąc się słowu „gadać“:

„Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie“ użytemu w modlitwie (*Rozmowa* nie jest zresztą modlitwą, przydajmy): „Ten polski czasownik ma dziś znaczenie nieco wulgarne i pejoratywne“, powiada Weintraub. Otóż nie. Nachyliwszy się ku naszej polszczyźnie i wsłuchując się w nią uważnie, odkrylibyśmy w niej zapewne „austriackie gadanie“, ale też zupełnie nie wulgarne „gadaliśmy wiele“ czy „pogadaliśmy trochę“ i tyle innych zwrotów ani trochę nie pogardliwych, a właśnie intymnych i zaufanych raczej niż poufałych. Zdaje się, że rzeczownik (gadanie) jest tu znacznie niższy tonem i wulgarniejszy niż czasownik (gadać).

Dość chyba tych przykładów, by nabrać przekonania, jak bardzo książka Weintrauba — pewno wbrew jego intencji — winna zainteresować czytelnika polskiego! Wyjdzie on z tej lektury z bardzo zaostrzonym rozumieniem dobrze mu znanych tekstów Mickiewicza, choćby nawet miały u niego obudzić sprzeciw.

Króluje tu zwłaszcza analiza *Bajek*. Zajmowałem się i ja kiedyś bajką i Krasickiego, i Trembeckiego, i samego Mickiewicza, więc się tym bardziej cieszę tu każdym bystrym spostrzeżeniem tej nowej o Mickiewiczu książki. Ślicznie wypadł tu zwłaszcza rozbiór bajki o *Kozie, kózce i wilku*. Z humorem zauważa Weintraub, że bajka ta musiała trafić do uwagi rozplotkowanych Polek, wychowanych na ówczesnych romansach francuskich:

„Sąsiadka koza, ta, co to rozwódka...“

Koza nasza jest cnotliwa i zna się na konwenansach:

„I nie da lada wilku brać się do podbródka“, ale myli się Weintraub sądząc, iż jego anglosaski czytelnik pojmie subtelną uwagę fonetyczną, że kózka nazywa się po francusku *Bebe*, bo tak polskie kozy beczą. Nie — Anglik przeczyta to Bibi, a tak zaiste polskie kozy nie beczą, i nigdy beczeć nie będą, chyba że się podchowają w Anglii...

Książkę Wiktora Weintrauba będzie musiał na przyszłość znać każdy polski badacz Mickiewicza.

**) Obawiam się też niestety, że jedynym określeniem, które cudzoziemiec zapamięta o „Panu Tadeuszu“ będzie owa — piggishness!

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

FRANCUSKI CZERWIEC

Sir Edward Spears: ASSIGNMENT TO CATASTROPHE. Vol. II. The Fall of France. June 1940. Heinemann Ltd. Londyn 1954. Stron 333.

Drugi tom wspomnień generała Spearsa, osobistego przedstawiciela premiera Churchilla u boku francuskiego prezesa rady ministrów Paul Reynauda (pierwszy tom omówiliśmy w swoim czasie) obejmuje siedemnaście dni czerwca 1940 r., to jest okres, w którym opór wojsk francuskich przeciw atakującym, lepiej uzbrojonym i dowodzonym oddziałom niemieckim zrazu zaczął słabnąć, a wkrótce kompletnie się załamał. Wspomnienia gen. Spearsa samej kampanii szczegółowo nie opisują. Charakteryzują one jednak nastroje „góry“ francuskiej w okresie największego zagrożenia.

Gen. Spears niewątpliwie był frankofilem i z tradycji rodzinnej (matka jego wychowywała się we Francji i synowi zaszczepiła swoją miłość do Francji) i w wyniku przeżyć z pierwszej wojny światowej, pod koniec której został powołany na stanowisko szefa brytyjskiej misji wojskowej we Francji; w tym charakterze zetknął się z bohaterskim wysiłkiem wojennym francuskim i głównymi inspiratorami i aktorami tego wysiłku.

Wypada zwrócić uwagę na zasadniczo szczerze odczuwaną przyjaźń autora dla Francji, gdyż wypowiada on na kartach książki tak niesłychanie krytyczne uwagi o przywódcach francuskich w okresie kampanii z maja — czerwca 1940 r. Ponieważ jednocześnie wyraża się niezmiernie pochlebnie, prawie z uwielbieniem o niezłomności charakteru Churchilla, o jego woli zwycięstwa w najczarniejszych chwilach porażki, ponieważ również sylwetki innych Anglików, dyplomatów, polityków, wojskowych przedstawione są sympatycznie, czytelnik mógłby łatwo posądzić autora o tendencje antyfrancuskie.

Tymczasem wydaje się, że Spearsa ponosi trochę temperament irlandzki (w żyłach jego bowiem płynie sporo krwi irlandzkiej) i rozczarowanie, jakie mu sprawiła warstwa przywódcza francuska, wyładował się w pewnej przesadzie i przejaskrawieniu oceny ówczesnej sytuacji.

Polityka brytyjska pod energicznym kierownictwem Churchilla zainteresowana była w przedłużeniu wysiłku zbrojnego francuskiego nawet w obliczu nieuchronnej klęski na terenie samej Francji. Domagała się ona przeniesienia możliwie jak największej ilości wojska do Afryki Pół-

nocnej, przeniesienia się tam również rządu francuskiego i prowadzenia walki z Niemcami w oparciu o terytorium i zasoby imperium zamorskiego, a również o nietkniętą potężną flotę.

Premier Reynaud, który zawarł umowę z Anglią, iż żaden z aliantów nie ustąpi z pola walki bez zgody swego partnera, był gotów przyjąć tę koncepcję polityki brytyjskiej i przenieść dalszą akcję polityczną i wojskową do bazy afrykańskiej. Popełnił jednak błąd przy formowaniu swego rządu, dopuścił bowiem do jego szeregów ludzi o zdecydowanie defetystycznych skłonnościach. Głównymi przedstawicielami tego kierunku byli w dodatku przywódcy wojskowi o wielkim autorytecie, zastępca premiera marszałek Pétain i głównodowodzący sił zbrojnych gen. Weygand. Opinia ich o beznadziejności oporu i lękliwość większości członków rządu przeważyła szalę decyzji na stronę zwolenników szybkiego zaprzestania walki i ugody z Niemcami. W dniu 16 czerwca rząd Reynauda podał się do dymisji, prezydent Lebrun powierzył tworzenie gabinetu marszałkowi Pétainowi, którego pierwszym aktem było zwrócenie się via Hiszpania do Hitlera o zawarcie rozejmu.

Książka opisuje szczegółowo wysiłki autora i ambasadora brytyjskiego zmierzające do utrzymania harmonijnej współpracy wojskowej i politycznej brytyjsko-francuskiej i trudności napotykane na tej drodze. Pogarszająca się z dnia na dzień sytuacja wojenna wywoływała coraz natarczywsze domagania się posiłków angielskich, zwłaszcza lotnictwa. Konieczność ewakuacji większości wojsk brytyjskich z odcinka Dunkierki przy pozostawieniu na pastwę całego ciężkiego uzbrojenia, dalej nakazana zdrowym rozsądkiem decyzja pozostawienia niezbędnej rezerwy lotniczej dla obrony wysp brytyjskich przed grożącą każdej chwili inwazją niemiecką, wiązały ręce dowództwa brytyjskiego i przekreślały efektywną pomoc angielską na większą skalę w momencie kapitalnego zagrożenia Francji. Zrozumiałe więc było, że stąd rodziły się dysonanse w stosunkach wzajemnych aliantów i chęć zrzucenia odpowiedzialności za klęskę, która stawała się faktem coraz bardziej oczywistym, na swego partnera.

Jakkolwiek jednak klęska groziła bardziej bezpośrednio Francji niż Anglii, wszystko zdawało się wskazywać na to, że jest to tylko kwestia czasu i że, jak podobno miał się wyrazić Weygand w dniu 15 czerwca 1940 r., Niemcy ukręcą szyję Anglikom jak kurczakom w ciągu trzech tygodni. (W jednej z późniejszych mów wojennych Churchilla znajdujemy aluzję do tej przepowiedni, która się nie spełniła.) Francja załamała się i upadła, bo jej przywódcy stracili wolę oporu, ogarnięci byli defetyzmem.

Istniały oczywiście i bardzo dotykalne przyczyny natury materialnej i organizacyjnej dla tej klęski francuskiej. Gen. Spears wspomina o wielkiej ilości działek przeciwczołgowych w nierozpakowanych skrzyniach daleko za frontem, o samolotach, które nigdy nie były w akcji, chociaż dowództwo francuskie nalegało w tym samym czasie o wsparcie lotnicze angielskie. Spears notuje też: „Jakiekolwiek były przyczyny klęski francuskiej, brak łączności (communications) wszelkiego rodzaju był jedną z nich. Tłumaczy to, przynajmniej częściowo załamanie się dowództwa francuskiego. Dopiero w listopadzie 1939 r. francuski sztab generalny wprowadził krótkofalowe aparaty radiowe dla czołgów z tym rezultatem, że niewiele takich aparatów było do dyspozycji wojska w maju (str. 123). Bolesną groteską też zalatuje jego opis siedziby premiera w pewnej miejscowości nad Loarą, połączonej ze światem zewnętrznym linią telefoniczną nieczynną w południe, gdy telefonistka udawała się na obiad i od godziny 6 wieczorem.

Spośród ówczesnych przywódców francuskich gen. Spears ocenia pozytywnie właściwie tylko Georges Mandela, a z pewnymi zastrzeżeniami premiera Reynauda. Weygand w czerwcu 1940 r. ujawniał wprost patologiczną wrogość dla Anglików. Pétain opanowany był swoistą ideą ratowania Francji od zniszczenia materialnego. Siłą kontrastu spotkanie jego z Ewą Curie, młodszą córką Marii Curie Skłodowskiej w Bordeaux nabiera znaczenia znamiennego incydentu. Oskarżała ona namiętnie o zdradę załamujących się polityków francuskich w obawie, że ludzie ci splamią honor Francji. Spears oddaje niekłamany hołd duchowi tej kobiety, którą stawia na płaszczyźnie świętej Genowefy, Jeanne Hachette i dziewicy orleańskiej, bo „... wierzę, że w jej sercu tego dnia gorzał ten sam czysty płomień miłości ojczyzny, który pozwolił innym kobietom w innych wiekach wyprowadzić Francję z ciemności na światło dzienne“ (str. 248).

I jest wreszcie postać de Gaulle'a, potraktowana tu tylko drugoplanowo, bo jego godzina dopiero się zbliżała. Sam Spears umożliwił de Gaulle'owi ucieczkę z Bordeaux do Anglii zabierając go w swoim samolocie, po uformowaniu się gabinetu Pétaina i ujawnionym zamiarze aresztowania przez Weyganda.

Sprawozdanie gen. Spearsa jest lekturą fascynującą, a równocześnie bolesną i przygnębiającą. Historyk drugiej wojny światowej nie może pominąć tego świadectwa raczej przykrego, ale w zasadzie, zdaje się, prawdziwego.

(m. ost.)

DEMOGRAFIA POLSKI

POPULATION CHANGES IN CONTEMPORARY POLAND AGAINST THE BACKGROUND OF ECONOMIC DEVELOPMENT. By Stefan Czesław Mączyński. Montreal 1955.

„Zmiany ludnościowe we współczesnej Polsce na tle rozwoju ekonomicznego“ jest krótką i wyjątkowo przejrzyście ujętą pracą naukową. Została ona przyjęta przez uniwersytet w Montrealu jako praca magisterska. Autor ukończył tajne liceum w Warszawie w r. 1942, a studnia ekonomiczne w Londynie w r. 1952. Obecnie zdaje się zmierzać wyraźnie do doktoratu kanadyjskiego.

Praca składa się z 10 krótkich rozdziałów. Omawiają one kolejno: polityczne tło przemian ekonomiczno-demograficznych w Polsce od r. 1939, przedwojenny problem przeludnienia wsi, straty ludnościowe i migracje w wyniku wojny, zagadnienia ludnościowe w okresie przejściowym 1945-1950, dynamikę przyrostu naturalnego po wojnie, sprawy mniejszości narodowych, plany trzyletni i sześcioletni, zmiany struktury społecznej, aspekty polityczne uprzemysłowienia i rzut oka na przyszłość.

Autor zwięźle i obiektywnie przedstawia zasadniczy problem ekonomiczno-społeczny polski przed wojną. Na uwagę zasługuje jego bardzo prosty i przekonywający bilans strat ludnościowych w czasie wojny. W tym bilansie jedna tylko cyfra budzi pewne zastrzeżenia: autor przyjmuje, że Niemcy wywieźli około 1.800 tysięcy ludzi, a wojska polskiego na Zachodzie i emigracji politycznej było 200 tysięcy, że natomiast, zgodnie ze statystykami urzędowymi do r. 1949 powróciło do Polski 2.300 tysięcy ludzi. Otóż, zważywszy, że około 500 tysięcy pozostało na Zachodzie, a liczba emigrantów przedwojennych, którzy powrócili po wojnie była niewielka, powstaje różnica dobrych kilkuset tysięcy. Prawdopodobnie liczba wywiezionych przez Niemców była wyższa niż 1.800 tysięcy, a liczba „dzikich“ repatriantów z r. 1945 niższa niż 800

tysięcy. Według tego bilansu straty Polski w zabitych wyniosły 6 milionów, w tym około 650 tysięcy wojskowych i cywilnych poległych w związku z działaniami wojennymi, około miliona Polaków i 3 milionów Żydów wymordowanych w obozach przez Niemców, wreszcie około miliona zaginionych w Rosji (w tej ostatniej liczbie jest pewna część żyjących dotąd w niewoli).

Autor po sumiennej analizie przeciwstawia się opinii, że dane statystyki reżimowej w sprawach demograficznych są fałszowane na wielką skalę i uzasadnia przyczyny szybkiego wzrostu ludności. Zwraca między innymi uwagę, że kraje w okresie gwałtownego uprzemysławiania mają prawie zawsze wysoki przyrost naturalny.

P. Mączyński analizując rozwój tzw. spółdzielczości rolnej wykazuje jej fikcyjność. Tak np. w r. 1954 przybyło 3.000 kołchozów, ale ilość ziemi w posiadaniu kołchozów nie zwiększyła się w ogóle, co wykazuje, że wiele dawnych musiało się rozpaść. W tym samym czasie liczba kołchoźników zwiększyła się zaledwie o 10.000, co daje 3 na jeden nowy kołchoz.

Zwiększenie siły roboczej w przemyśle jest w dużej mierze wynikiem zatrudnienia kobiet. Na wsi wciąż pozostaje znaczna rezerwa rąk roboczych. Autor oblicza ją na blisko 2.5 miliona ludzi. Plan sześcioletni będzie zrealizowany najwyżej w trzech czwartych. Autor oblicza ukryte bezrobocie w Polsce na około 1.5 miliona ludzi. W zakończeniu p. Mączyński uzasadnia konieczność utrzymania granicy na Odrze i Nysie na zachodzie, a przywrócenia granicy ryskiej na wschodzie.

Praca wyzyskuje zarówno wydawnictwa urzędowe krajowe, jak publikacje międzynarodowe i opracowania autorów zarówno zachodnich, jak i polskich emigracyjnych.

NADESŁANE

Teresa Łubieńska: W DZIESIĘCIOLECIE WYZWOLENIA. Stan faktyczny sprawy odszkodowań. Nakładem Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych Niemieckich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Londyn 1955. Stron 20.

VIDE, nr 4, kwartał II, 1955. Taurus Ltd., 95 Black Lion Lane, London, W.6, England. Redaktor Bohdan O. Jeżewski. Stron 24, ilustracje.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ZGON W. PAŃCZAKA

W trakcie składania niniejszego numeru otrzymaliśmy wiadomość o przedwczesnym zgonie śp. Władysława Pańczaka, redaktora „Ostatnich Wiadomości“ wychodzących w Mannheimie w Niemczech.

Władysław Pańczak, urodzony w r. 1908 w Złoczowie, dał się poznać jako działacz akademicki we Lwowie i członek Młodzieży Wszechpolskiej. Był prezesem ogólnopolskiego związku akademickich kół naukowych. Po uwolnieniu z obozu koncentracyjnego stał się założycielem i pełnym inicjatywy redaktorem naczelnym zasłużonego na polu kulturalnym pisma polskiego przy kompaniach wartowniczych „Ostatnie Wiadomości“.

Cześć jego pamięci.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

PODOŁAMY NASZYM OBOWIĄZKOM

Władze Zjednoczenia Narodowego w związku z tzw. akcją powrotu wydały odezwę do Polaków w wolnym świecie i okupowanym kraju. Druga część odezwy skierowana do kraju mówi:

„Wiemy dobrze, ile hartu i poświęcenia wnosicie do walki z najeźdźcą. Ona w ostatecznym obrachunku zadecyduje o losie narodu. Ale usta Wasze są zakneblowane, prawdziwy Wasz głos nie dochodzi zza żelaznej kurtyny. Któż, jeśli nie my, będzie rzecznikiem na Zachodzie niezniszczalnych praw Polski do niepodległego bytu i swobód demokratycznych, do jej granic od Odry i Nysy Łużyckiej aż po ziemie wschodnie siłą do Związku Sowieckiego włączone? Któż, jeśli nie my, będzie stał na straży jej interesów w okresie, gdy Związek Sowiecki łudzi Zachód pokojem za cenę uznania jego podbojów? Któż wreszcie będzie wyrażał Waszą wolę przynależności do świata kultury zachodniej, z którym naród polski związany jest od tysiąclecia?

W miarę naszych sił staramy się sprostać tym obowiązkom. Nie są one ani łatwe, ani bliskie wypełnienia. Zapewniamy Was jednak, że dzięki naszym wysiłkom prawdziwy głos polski dociera do wszystkich stolic świata. Organizacja Narodów Zjednoczonych, Zgromadzenie Europejskie, międzynarodowe organizacje zawodowe, religijne i kulturalne otrzymują właściwe naświetlenie sytuacji naszego kraju. W parlamentach wielkich demokracji odbijają się echa prześladowań, jakim podlega Polska. W wystąpieniu Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego imieniem narodu polskiego do rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji w okresie konferencji czterech mocarstw w Genewie postawiliśmy obok innych żądania: uznania za niebyłe wszelkich umów z Rosją Sowiecką i z państwami satelickimi, które naruszają niepodległość Polski; wycofania z całej Polski jednostek sowieckich sił zbrojnych oraz całego personelu sowieckiego, przydzielonego do wojska polskiego i do administracji cywilnej; rozwiązania urzędów bezpieczeństwa i całej policji politycznej, podtrzymującej dyktaturę komunistyczną; przywrócenia wszystkim obywatelom pełni praw i swobód demokratycznych.

Rozwój sytuacji międzynarodowej, którego jesteśmy świadkami, obowiązki nasze z dniem każdym zwiększa. Podołamy im, bo wiemy, że spełniamy Waszą wolę. Podołamy im, bo działamy w zjednoczonym wysiłku stronnictw i ugrupowań politycznych oraz organizacji polskiego życia społecznego na uchodźstwie, skupionych w Radzie Jedności Narodowej. Wielką dla nas pomocą jest solidarna i ścisła współpraca z patriotyczną ośmiomilionową rzeszą Polonii osiedlonej zagranicą niekiedy od pokoleń. Podołamy naszym obowiązkom, bo wierzymy, że praca nasza nie pójdzie na marne. Pol-

ska odzyska wolność, a my z nią drogę powrotu na ukochaną ziemię ojczystą.

Zanim to nastąpi, czuwamy nad zachowaniem i rozwinięciem naszej kultury narodowej w nieskażonej formie. Wydajemy książki w językach polskim i obcych, prowadzimy teatry, organizujemy odczyty nie tylko na terenie Wielkiej Brytanii, ale nawet i w tak odległych krajach, jak Argentyna czy Australia. Szereg pism codziennych i setki periodyków ukazują się po polsku we wszystkich częściach świata. Dbamy też o wychowanie młodzieży, pomni, że na ich barki przesuniemy niedługo odpowiedzialność za przyszłość Polski. W samej jeno Wielkiej Brytanii wykształciliśmy dzięki pomocy rządu tego kraju około 2.000 inżynierów, setki lekarzy, historyków i humanistów. Na wyższych uczelniach od Hongkongu aż po Stany Zjednoczone i Peru obejmują katedry młodzi polscy uczeni. Nie ukrywamy trudności, na jakie napotykamy na obczyźnie w zapewnieniu polskiej szkoły dla najmłodszej dziatwy. Jednak olbrzymim wysiłkiem Macierzy Szkolnej, stowarzyszeń kombatanckich i społecznych oraz parafii utrzymuje się dziś już wiele set szkół początkowych. Prowadzone są również gimnazja polskie we Francji i Wielkiej Brytanii, Uniwersytet na Obczyźnie i Szkoła Nauk Politycznych.

Polska społeczność uchodźcza to nie jest gromada rozbitków, rozgoryczonych na swój los, jak się Wam stara propaganda komunistyczna przedstawić. Duża jej część zdobyła wyszkolenie zawodowe i poziom życia materialnego, który wyróżnia ją od innych. Jej stosunek do kraju możecie mierzyć ofiarnością, z jaką wspomaga paczkami i pomocą pieniężną setki tysięcy spośród Was obrabowywanych bezlitośnie z owoców Waszej pracy przez sowieckiego okupanta...

A gdy Wam będą mówili „o pożałowania godnym marnotrawstwie sił, należących do Polski", wskażcie okupantom sowieckim tysiące Polaków, żołnierzy naszej bohaterskiej Armii Krajowej, którzy gniją jeszcze w ich obozach. Wskażcie im zapełnione więzienia Bezpieki. Powiedzcie, że przywódcy narodu polskiego, sądzeni w r. 1945 przez najwyższy trybunał sowiecki, z wicepremierem rządu polskiego Jankowskim i gen. Okulickim na czele, nie wrócili dotychczas z Moskwy. Wspomnijcie los prymasa Polski kardynała Wyszyńskiego, wielu biskupów i księży. W tym się bowiem wyrażają niepowetowane straty sił należących do Polski. Położy im kres wspólny, wytrwały i solidarny wysiłek całego naszego narodu".

Odezwę podpisali członkowie Rady Trzech W. Anders, T. Arciszewski i E. Raczyński, prezes Rady Jedności Narodowej dr T. Bielecki, przewodniczący i kierownicy działów Egzekutywy dr R. Odzierzyński, A. Ciołkosz, Z. Stypułkowski. dr J. Starzewski, K. Sabbat.

W ROCZNICĘ NAJAZDU NA POLSKĘ

W szesnastą rocznicę najazdu na Polskę Rada Trzech wydała odezwę do obywateli Rzeczypospolitej i Polaków w całym świecie. Odezwa mówi w zakończeniu:

„Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego podejmie niezbędne kroki, by w nadchodzącym okresie ważnej dla przyszłości świata działalności dyplomatycznej i międzynarodowych konferencji sprawa wolności Polski znalazła w nas nieustępliwych i rzeczowych obrońców. Poczynione zostaną w łączności ze Skarbem Narodowym przygotowania, by każdy Polak mógł wnieść swój udział do zbiorowego wysiłku. W obliczu ważności chwili wierzymy, że każdy spełni swój obowiązek".

EGZEKUTYWA DO NARODU KOREAŃSKIEGO

W związku z walką, jaką rząd Południowej Korei prowadzi przeciw agentom komunistycznym uprawiającym akcję szpiegowską pod pokrywką komisji nadzorczej państw neutralnych, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wydała oświadczenie, stwierdzające m.i., że „prawdziwa Polska nie ponosi najmniejszej odpowiedzialności za przewrotną działalność na Korei obcych agentów ubranych w mundury polskie. Egzekutywa przemawiając w imieniu uciemiężonych w Polsce rodaków oraz wolnych Polaków w świecie przesyła jednocześnie narodowi koreańskiemu życzenia pomyślnej walki o zjednoczenie kraju oraz pełną jego niepodległość".

Oświadczenie zostało przesłane do wiadomości posłowi Południowej Korei w Londynie.

GŁOS PORTUGALSKI W OBRONIE SZESNASTU

Z okazji konferencji genewskiej dyrektor portugalskiego dziennika „A Voz", Pedro Correia Marques, który podczas wojny dał się poznać jako szczery przyjaciel Polski, zamieścił w swym dzienniku serię czterech artykułów poświęconych sprawie 16 przywódców Polski podziemnej, sądzonych 10 lat temu w głośnym „procesie" moskiewskim.

SEJMIK POLONII ARGENTYŃSKIEJ

W Buenos Aires 24 lipca odbył się Walny Zjazd Delegatów Polonii Argentyńskiej, zrzeszonej w Związku Polaków. W zjeździe wzięło udział 93 przedstawicieli, reprezentujących 27 organizacji.

Sejmik Polaków z Argentyny zajął jednolite stanowisko, domagając się od wszystkich polskich czynników politycznych pełnego zrealizowania Aktu Zjednoczenia i objęcia urzędu Prezydenta R.P. przez gen. K. Sosnkowskiego. Sejmik poparł w pełni Skarb Narodowy i zalecił organizacjom członkowskim tworzenie jego placówek oraz wezwał społeczeństwo do czynnego poparcia.

Prezesem Związku Polaków został ponownie wybrany inż. Stanisław Śliwiński.

ZEBRANIA I ODCZYTY

W Kirkcaldy 16 lipca dr Stanisław Mglej z Edynburga mówił na zebraniu Koła Stronnictwa Narodowego o przebiegu pierwszego centralnego Zjazdu SN w Londynie i o jego osiągnięciach. Przewodniczący zebrania, kierownik Koła L. Poliński przemawiał następnie na tematy wewnętrznopolskie. Nowoprzyjęci członkowie Stronnictwa złożyli ślubowanie.

✶

We Francji 6 sierpnia odbyło się zebranie Koła Stronnictwa Narodowego w Sallaumines (P. de C.) pod przewodnictwem p. T. Piotrkowicza. Referaty na bieżące tematy wygłosili p. W. Owoc z Paryża i p. S. Tomaszuk. 7 sierpnia p. Owoc przemawiał na zebraniu Koła SN Avion-Lens. Przewodniczył zebraniu p. J. Bobkiewicz.

✶

Koło b. Żołnierzy AK w Paryżu urządziło dnia 1 sierpnia tradycyjny obchód rocznicy powstania warszawskiego. Rano w Kościele Polskim ks. rektor K. Kwaśny odprawił nabożeństwo, a ks. F. Kaszubowski wygłosił kazanie. Wieczorem w wypełnionej sali Domu Kombatanta, w obecności amb. K. Morawskiego, odbyła się akademia. Po zagajeniu przez prezesa AK w Paryżu płk J. Rokickiego, główny referat wygłosił p. W. Furka. Podał on wiele ciekawych danych i cyfr ilustrujących warunki walk powstańczych, jak i w ogóle cały wysiłek AK w zmaganiach z Niemcami. Po referacie, gorąco oklaskiwany przez publiczność, p. Dygat odegrał szereg utworów Chopina. Dekoracje sali wykonał p. Janikowski.

NAGRODY PISARSKIE SPK

W Domu Kombatanta w Londynie odbyła się dnia 15 sierpnia uroczystość wręczenia laureatom nagród pisarskich Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, przyznanych za lata 1954 i 1955.

W r. 1954 otrzymali je: prof. W. Lednicki, prof. W. Weintraub i dr J. Pietrkiewicz. Szkic przedstawiający dorobek naukowy i pisarski laureatów jako uzasadnienie decyzji opracował prof. W. Folkierski. W roku obecnym otrzymali je: prof. J. Łukasiewicz za całość jego twórczości, a w szczególności za pracę po angielsku „Aristotle's Syllogistic from the Standpoint of Modern Formal Logic"; dr J. Zubrzycki za pracę „Polish Immigrants in Britain — A study of adjustment", będącą w druku po angielsku; Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii za pracę zbiorową z polskiej historii wojskowej, wydaną po francusku jako tom 12 kwartalnika „Revue Internationale d'Histoire Militaire" (Paryż).

Zebraniu przewodniczyli prof. prof. S. Stroński i M. Kukiel. Byli obecni przedstawiciel Rady Trzech prez. T. Arciszewski, przewodniczący Rady Jedności Narodowej dr T. Bielecki, przewodniczący Egzekutywy dr R. Odzierzyński.

RADA GŁÓWNA SPK

W Londynie w dniach 30 i 31 lipca odbył się doroczny zjazd Rady Głównej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Rada wysłuchała sprawozdania ustępujących władz i dokonała wyboru nowego Zarządu Głównego. Prezesem został nadal p. S. Soboniewski. Zjazd był słabo obesłany przez członków Rady.

MIESIĄC INWALIDY

Rok rocznie w sierpniu-wrześniu Związek Inwalidów Wojennych PSZ zwraca się do społeczeństwa z prośbą o pomoc materialną dla b. żołnierzy-inwalidów.

Możesz pomóc inwalidzie przez złożenie datku, przez zapisanie się na członka wspierającego Związku. Możesz to uczynić w każdej organizacji społecznej, która prowadzi akcję zbiórkową na rzecz inwalidów lub przekazać swą ofiarę bezpośredno do Związku Inwalidów Wojennych PSZ — 156 Cromwell Rd., London, S.W.7, England.

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.)

Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, tel. BAT 0879. 1 September 1955